

Z historii Powstań Śląskich

Cz. XXI. W ogniu walki i destrukcji – III powstanie śląskie

Wyimki: Zaimprovizowany przez powstańców pociąg pancerny zmusił Niemców do opuszczenia dworca kolejowego. Po wycofaniu się Włochów miasto ogarnęła panika. Niemieccy mieszkańcy w popłochu opuszczali miasto, niekiedy w samej bieliznie.

Korfanty po raz drugi wezwał do zaprzestania strajku. Polacy mają się zachowywać potulnie, bo oczy świata na nich patrzą! Mało tego, wszystkim rozsądnym, widzącym bezsensowność jego decyzji i zagrożenie pozycji na froncie, groził śmiercią.

Po raz pierwszy od wybuchu powstania Niemcy zorganizowali silny opór na przedpolach Kędzierzyna. Olbrzymie znaczenie taktyczne miał węzeł kolejowy w tym 10-tys. mieście nieopodal Koźła, w którym z kolei znajdował się port rzeczny największy w ówczesnej Europie. Dla Niemców Kędzierzyn miał być przyczółkiem, z którego rozpocznie się główny atak sił sprowadzonych z głębi Niemiec na stanowiska powstańcze. Dla Polaków zdobycie Kędzierzyna znaczyło osiągnięcie tzw. linii Korfantego, czyli objęcie przez Polskę terenów, gdzie w plebiscycie Polacy zwyciężyli. „O Kędzierzyn stoczyć się więc miała się walka, która zdecydować miała o dalszych losach powstania. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że zwycięskie przez Niemców odparcie ataków powstańczych musiałoby wywołać psychiczną depresję u ochotników, którzy ruszyli w bój z niezachwianym przekonaniem o swej wyższości bojowej nad oddziałami Selbstschutz Oberschlesien” – napisał Jan Ludyga-Laskowski w swojej książce *Zarys Historii Trzech Powstań Śląskich* (s. 255).

Już 2 maja 1921 r. w nocy udało się powstańcom zająć dworzec kolejowy, a 3 maja, choć nie wszystkie oddziały dotarły na miejsce walk, to udało się powstańcom zająć miasto. Niestety sukces był krótkotrwały, gdyż do Kędzierzyna wkroczył 200-osobowy oddział niemieckiej policji, dowodzony przez oficera angielskiego. Pomimo zaciętego oporu, Polacy musieli się wycofać. 27 powstańców dostało się do niewoli, a reszta w okolicach Ujazdu połączyła się z oddziałem Jędrysika – „Wallensteina” – (A. Benisz, *Walki o Kędzierzyn i Górę Św. Anny*, s. 13nn.)

Dowództwo Grupy Operacyjnej „Wschód” wydało 7 maja rozkaz opanowania Kędzierzyna. Czytamy w nim między innymi: „Zadaniem grupy wypadowej jest opanować Kędzierzyn i utworzyć linię Odry na odcinku Bierawa, Januszkowice, z ugrupowaniem w głąb, które jednocześnie zabezpieczy linię ewentualnej obrony rzeki Kłodnicy od Koźła do Ujazdu. Główny atak na Kędzierzyn przeprowadzić z południa lub północnego zachodu (od Odry), atak wspomagający od wschodu lub północnego wschodu. Przy tym jednak rejon Ujazd i rejon Bierawa trzymać mocnymi siłami. Opanowawszy Kędzierzyn zająć też Brzeźce, Pogorzelve, Kłodnicę, Koźle i Przystań Kozielską. Z tej linii – trzymając odcinek Odry pod ostrzałem – wysadzić oba mosty, tj. most szosowy na wschodniej odnodze Odry (ewentualnie zachodniej, o ile udałoby się utrzymać na wyspie) i most kolejowy na północ od Koźła”.

Postanowiono skoordynować atak dwóch grup. Uderzenie miało iść od południa (kpt. P. Cyms), od północy i wschodu (W. Fojkis). „Do grupy Fojkisa przydziela się na czas akcji kpt. Ludygę-Laskowskiego (szef sztabu), do grupy Cymśa kpt. Kellera. Na oficera łącznikowego wyznacza się por. Joksa. Podpisał szef sztabu dr Borelowski (M. Grażyński – przyp. red.)”. Za służbę sanitarną odpowiadał dr I. Nowak. Łączność pomiędzy oddziałami mieli obsługiwać posłańcy konno.

9 maja 1921 r., punktualnie o godzinie 18.00 artyleria powstańcza pod dowództwem Orlińskiego i Surzyckiego otworzyła ogień pod Nową Wsią i Starym Koźlem. 45 minut później piechota ruszyła do ataku. Grupa Fojkisa szła szybko naprzód. Kpt Cymś toczył krwawe walki w Starym Koźlu. Pomagał mu dowódca 2. baterii artylerii J. Surzycki,

przesuwając armatę na skraj wioski, by granatami ostrzelać pozycje niemieckie. Brak koni spowodował, że powstańcy sami ciągnęli armatę. Aby zająć dogodną pozycję, wyprzedzili piechotę o ok. 500 m. Celnym ogniem razili Niemców. Ci w odwecie ogniem karabinów maszynowych kosili pozycje armaty. Powstańcy zdążyli przyłgnąć do ziemi, jednak dowódca wypatrujący pozycji niemieckich został zastrzelony. „Obsługa armaty, widząc swojego ukochanego dowódcę nieżywego, zerwała się z ziemi, rzucając się ku armacie, i zasypała swym ogniem pociąg pancerny, zmuszając go do odwrotu na północ. Powstańcy, widząc to, rzucają się z wielkim impetem na Niemców – którzy nie mogąc sprostać odwadze atakujących – zostawili karabiny maszynowe, uciekając w popłochu w stronę Pogorzelec i Kędzierzyna” – relacjonuje w swej książce J. Ludyga-Laskowski (s. 258).

W tym czasie II i III batalion Fojkisa zbliżyły się od strony północno wschodniej do przedmieść Kędzierzyna. Wielu padło zabitych i rannych. Ks. major Karol Woźniak jako dowódca batalionu szturmowego nie tylko prowadził do boju, ale i wypełniał posługę kapłańską wobec konających. Zaimprovizowany przez powstańców pociąg pancerny zmusił Niemców do opuszczenia dworca kolejowego. Po wycofaniu się Włochów miasto ogarnęła panika. Niemieccy mieszkańcy w popłochu opuszczali miasto, niekiedy w samej bieliźnie. Pierwszy do Kędzierzyna wkroczył batalion mjr. K. Woźniaka. O godzinie 20.30 Kędzierzyn był już w polskich rękach. Powstańcy oswobodzili 17 zakładników w wieku od 14 do 65 lat, których Niemcy od 3 maja trzymali w piwnicy dworca kolejowego. Niemcy bestialsko z mordowali 4 Polaków, którym kazali kopać rękoma groby. Wycofując się, zniszczyli wszystkie przewody gazowe i elektryczne. W mieście panowała ciemność. Brak było wiadomości o położeniu grupy Cymśa. Rozesłane patrole zwiadowcze ustaliły, że Niemcy skoncentrowali się w Kłodnicy i Przystani Kozielskiej.

Szef sztabu kpt. J. Ludyga-Laskowski opracował plan ataku na niemieckie pozycje. 10 maja podczas ostrzeliwania przez powstańców gniazda karabinów znajdujących się na wieży kościoła w Koźlu, kilka pocisków padło na koszary włoskie. Włosi wystraszyli się ataku na nich i pośpiesznie wycofali się do Reńskiej Wsi. 1. batalion powstańczy Lortza zajął Przystań Kozielską. Wg Ludygi-Laskowskiego w bitwie o Kędzierzyn i Przystań Kozielską poległo 39 powstańców, a 211 odniosło rany, w tym 145 cięższe. Zdobyto 700 karabinów, 20 karabinów maszynowych, 49 lokomotyw, 2300 wagonów kolejowych, a w nich przeszło 600 ton mąki i 127 ton cukru, 46 ton makaronu, cysterny z 500 tys. litrów spirytusu i sprzęt elektrotechniczny.

„Zwycięskie walki w pasie Kędzierzyn–Przystań Kozielska miały bardzo doniosłe znaczenie dla dalszego przebiegu powstania. W walkach tych powstańcy po raz pierwszy od rozpoczęcia walki odnieśli zdecydowane zwycięstwo nad oddziałami niemieckimi, którego wpływ moralny był wielki, ponieważ podniósł ducha powstańców. Jeszcze ważniejsze było znaczenie taktyczne sukcesu. Dzięki niemu powstańcy stali się panami sytuacji nad Odrą, gdyż posiadali w swoich rękach Górę Św. Anny, dominującą nad całym wschodnim brzegiem Odry od starego Koźła do Krapkowic” – ocenił J. Ludyga-Laskowski w swojej książce (s. 261).

W czasie, gdy powstańcy osiągnęli największy sukces, zaczęły się pertraktacje. Ustalono linię demarkacyjną. Podpisano, wg Korfantego 9 maja, wstępną umowę z Międzysojuszniczą Komisją. W istnienie układu zawartego 9 maja wątpił badacz tej kwestii K. Smogorzewski. Ludyga-Laskowski zaś podaje jedynie, że po wstępnych negocjacjach, które od 6 do 9 maja 1921 r. toczyły się w Szopienicach, a w których uczestniczyli Korfanty i Mielżyński, rozmowy przeniesiono do Opola. Tam władza naczelna, wg niego, wydelegowała swoich pełnomocników – Adama Żółtowskiego i mjr. Abrahama. Z kolei w publikacji K. Popiołka podaje się, że Ludyga-Laskowski podpisał to porozumienie. Owszem, podpisał, ale w sprawie uregulowania sytuacji w Koźlu i utworzenia pasa neutralnego. Umowa ta została zawarta 13 maja 1921 r. o godz. 15.00 i miała obowiązywać od północy 13 maja do godz. 12.00 20 maja

1921 r. Podpisali ją: płk Adam, kpt. Gaskell, por. Ettore Periggi – jako reprezentanci Komisji Międzysojuszniczej – oraz kpt. Ludyga-Laskowski, kpt. Bulowski, por. Fojkis, kpt. Grzesik – jako przedstawiciele GO „Wschód”. Była więc to umowa lokalna.

Tymczasem do Naczelnaj Komendy Wojsk Powstańczych Korfanty przekazał wyniki umowy władz powstańczych podpisanej jakoby z Międzysojuszniczą Komisją i płk Mielżyński zaczął nawet ustalać w Gliwicach z gen. de Brantesem sprawy techniczne obsadzenia linii demarkacyjnej. Powstańcy mieli utrzymać pozycje aż do wsunięcia się pomiędzy walczące strony wojsk koalicyjnych. Gen Le Rond, który sprzyjał Polakom, a nawet ostrzegł, że tereny przyfrontowe po wycofaniu się powstańców zajmą nie alianci, a Niemcy, zdecydowanie zaprzeczył istnieniu takiej umowy.

Trudno dziś po latach stwierdzić, czy zawarto rzeczywiście jakieś wiążące porozumienie, czy miało być ono potwierdzone przez szefów państw ententy, czy też były to jedynie obietnice bez pokrycia. Czy w ogóle nie było nic konkretnego, a jedynie mrzonki Korfantego. Wojciech Korfanty 10 maja 1921 wydał manifest, w którym m.in. czytamy: „Pomiędzy Komisją Koalicyjną a kierownikami ruchu uzbrojonego stanął układ, który pozwala nam spokojnie patrzeć w przyszłość. Czas powrócić do życia normalnego, a przede wszystkim czym prędzej należy podjąć pracę. Wszystkie kopalnie, huty, słowem wszystkie warsztaty pracy na Górnym Śląsku, powinny być czym prędzej uruchomione, aby pokazać światu, który cały czas ma na was swe oczy zwrócone, że nie tylko walczyć, lecz przede wszystkim pracować i życie gospodarcze organizować umiemy. Zostają pod bronią jedynie ci, którzy pełnią służbę w organizacji wojskowej powstańczej. Ci do pracy nie wracają i wytrwają na posterunkach w myśl rozkazów swej przełożonej władzy. (...) Zaznaczamy, że surowymi karami wojennymi karać będziemy wszystkich tych, którzy swych współobywateli od pracy powstrzymują, za dalszym strajkiem agitują, naruszają prawo wolności i własności współobywateli. A karami tymi są – w myśl prawa wojennego – śmierć przez rozstrzelanie lub długoletnie więzienie”. W tym samym dniu 10 maja naczelnny wódz powstania ppłk. Mielżyński wydał rozkaz wstrzymania wszelkich działań zaczepnych, gdyż – jak twierdził Korfanty – władze koalicyjne ustaliły tymczasową linię demarkacyjną na czas rokowań dyplomatycznych. Ledwo te decyzje zostały ogłoszone, „Komisja Międzysojusznicza ogłosiła, że nie ma żadnego układu pomiędzy jej przedstawicielami a władzami powstańczymi. Istotny jest fakt, że strona niemiecka szykowała się wówczas do kontrofensywy i nie chciała dopuścić do wkroczenia do akcji wojsk alianckich, które odgrodziłyby od siebie strony walczące” – napisał Michał Cieślak w swej pracy *Trzecie Powstanie Śląskie* (s. 31).

Tak więc podczas tego powstania Korfanty po raz drugi wezwał do zaprzestania strajku. Polacy mają się zachowywać potulnie, bo oczy świata na nich patrzą! Mało tego, wszystkim rozsądnym, widzącym bezsensowność jego decyzji i zagrożenie pozycji na froncie, groził śmiercią. Nie posiadał przy tym żadnej gwarancji Międzysojuszniczej. Dlaczego więc w swym manifestie pisał: „Waleczne uzbrojone hufce ludu górnośląskiego osiągnęły walne zwycięstwo. Wywalczyły nam wspólne z wami, którzy samorzutnie chwyciliście się broni strajku generalnego, poszanowanie woli ludu polskiego na Górnym Śląsku, wyrażonej w dniu 20 marca 1921 r. podczas plebiscytu. Pomiędzy Komisją Koalicyjną a kierownikami ruchu uzbrojonego stanął układ, który pozwala nam spokojnie patrzeć w przyszłość”. Kłamał z premedytacją czy wierzył w to, co głosił? Ludyga Laskowski – jeden z przywódców powstania – tak napisał w swej książce: „9 maja stał się punktem zwrotnym w powstaniu. Siła przebojowa frontowych oddziałów powstańczych została zahamowana pertraktacjami dyplomatycznymi, a tym samym względy taktyczne zeszły na drugi plan, ustępując miejsca dążności dyplomacji Władzy Naczelnaj do likwidacji powstania” (*Zarys Historii Trzech Powstań Śląskich*, s. 266.)

Od 11 maja 1921 r. ustabilizowała się linia frontu. Rozpoczęła się wojna pozycyjna. Znowu czekano na decyzje mocarstw. Tymczasem Niemcy ściągali posiłki z głębi Niemiec.

„Proklamowanie zwycięstwa przez Korfanteo nie miało żadnego uzasadnienia. Ale zamęt, który w związku z tą sprawą powstał w szeregach powstańczych, był poważny i nadzwyczaj szkodliwy. Przeciw polskim pretensjom do Górnego Śląska, przeciw rządowi polskiemu i władzom powstańczym wystąpił 13 maja 1921 r. z brutalną napaścią angielski premier Lloyd George w przemówieniu wygłoszonym w Izbie Gmin. Kwestionował on kategorycznie prawa Polski do Górnego Śląska i potępił powstanie. Była to wyraźna zachęta dla rządu Rzeszy do jawnego użycia swych regularnych wojsk przeciw powstaniu. Zdecydowana kontrakcja Francji i stanowisko Polski pokrzyżowało te plany. Przemówienie Lloyd George'a i francusko-polska polemika z nim zamykają pierwszą fazę trzeciego powstania, w której wystąpiły wyraźnie dwie tendencje: szybki rozwój powstania i jego sukcesy oraz zarysowująca się nieomal od początku, reprezentowana zwłaszcza przez rząd polski i władze powstańcze (Korfanteo – przyp. red.) tendencja do likwidacji powstania” – czytamy w książce Wandy Musialik *Michał Tadeusz Grażyński 1980–1965* (s. 63).

W Zagłębiu Dąbrowskim 11 maja 1921 r. powołano Centralny Komitet Pomocy Górnos Ślązacom. Zajmował się on niesieniem pomocy uciekinierom i rannym. Powstańcy zaczęli reorganizację swych sił. W GO „Wschód” stworzono I Dywizję Wojsk Powstańczych pod dowództwem kpt. J. Ludygi-Laskowskiego. Grupa por. Fojkisa została przekształcona w 1. Katowicki Pułk Powstańczy im. Józefa Piłsudskiego, dowodzony nadal przez Fojkisa; szefem sztabu został Romuald Pitera. W jego skład wchodziły trzy bataliony: braci Karola i Fryderyka Woźniaków, Marcina Watoty i Jana Lortza. Dawny batalion Rudolfa Niemczyka został przekształcony w 3. Pułk Powstańczy im. Jana Henryka Dąbrowskiego.

„Na skutek stabilizacji na froncie rozpoczęło się wydawanie przepustek urlopowych, co zaowocowało rozprężeniem dyscypliny w szeregach powstańców, a w konsekwencji obniżeniem ich zdolności bojowej” – napisał Michał Cieślak w swej pracy *Trzecie Powstanie Śląskie* (s. 31). Niektórzy Ślązacy uwierzyli znowu Korfanteemu, że zwyciężyli i teraz pozostały już tylko dyplomatyczne formalności. W Warszawie zaczęły dominować endeckie lęki – „Rząd Witosa obawiał się, że w miarę przedłużania się powstania na Górnym Śląsku mogą wzmóc się rewolucyjne nastroje wśród robotników. Obawiał się tego również W. Korfanty i jego współpracownicy w śląskim kierownictwie polskim. I oni współdziałali w likwidacji powstania. Już w czwartym dniu walki, 6 maja, wezwał Korfanty robotników do zakończenia strajku i powrotu z dniem 9 maja do pracy oraz wydał zakaz występowania przeciw urzędnikom. Nawoływanie do przerwania strajku, który stanowił szeroką podstawę powstania, było niekorzystne dla dalszej walki i osłabiało powstanie” – napisała Wanda Musialik we wspomnianej pracy (s. 62). Za wszelką cenę, bez jakichkolwiek gwarancji Korfanty od samego początku chciał zlikwidować powstanie, które wybuchło wbrew niemu. Do końca się mu przecież sprzeciwiał.

Niemcy wykorzystali spokój na froncie i demobilizację po polskiej stronie i ściągali posiłki. „Z głębi rzeszy niemieckiej, bo aż z Bawarii – sprowadził gen. Hoefler oddziały osławionego Adolfa Hitlera pod nazwą Oberland” – czytamy w *Księdze X-Lecia Polski Niepodległej* (s. 135). Korpus ochotniczy Oberland, dowodzony przez mjr. Horadama, składał się z trzech batalionów. Wsławił się on wyjątkową zawziętością w walce. W rejon frontu przybył też freikorps z Brzegu.

Od 14 do 15 maja w okolicach Strzebniowa pod Gogolinem walczył batalion pod dowództwem Alojzego Kurtoka, złożony z powstańców z Katowic, Ligoty, Podlesia, Ochojca, Kostuchny i Panewnik. Zgodnie z rozkazem z 16 maja GO „Wschód” przejęła część linii frontu bronionego wcześniej przez GO „Północ”. Przewidywano, że główne uderzenie pójdzie na odcinek Bierawa–Gogolin. Pociąg pancerny pod dowództwem por. Jurczaka składał się z opancerzonej lokomotywy, dwóch wagonów-lor, które wyposażone były w

sprzęt naprawczy do uszkodzeń torów, dwóch opancerzonych węglarek wyposażonych w działo i amunicję oraz dwóch wagonów do przewozu wapna – wyposażonych w 6 ckm-ów każdy.

15 maja 1921 r. Wojciech Korfanty wydał kolejną odezwę, w której nakazał oddziałom powstańczym cofnąć się. „Zbrojne hufce nasze, w myśl rozkazów otrzymanych, powinny się cofnąć na wskazaną im przez Naczelne Dowództwo linię, aby się odczepić od nacierających na nas Niemców, bo my nie pragniemy dalszego rozlewu krwi i dalszych walk. Zadaniem Komisji Międzysojuszniczej zaś będzie, aby ze swej strony użyła wszelkich środków, by nie doszło do dalszego rozlewu krwi. Jeśli Niemcy bez względu na nasze pokojowe usposobienie zaczepią nas na liniach naszych, odpowiedzialność za dalszy rozlew krwi spadnie na nich. Okażemy światu naszą drogą wolę pokoju, pokażemy mu, że w zwycięstwie i korzystaniu z niego jesteśmy tak umiarkowani i karni, jak byliśmy dzielni w walce o naszą wolność i w obronie rodzin i braci naszych”.

Znowu mieliśmy coś światu pokazywać, mimo że świat tyle razy miał nas w głębokim poważaniu! Zaledwie przed rokiem uratowaliśmy Europę przed zalewem bolszewickim. Tak nam odpłacano. Podobnie teraz – pokazaliśmy światu „okrągły stół” i przebaczenie zdrajcom i mordercom. Przynależność do UE okupiliśmy likwidacją naszego przemysłu i bankowości. „Zblatowana” łże-elita wmówiła narodowi, że musimy mieć inwestorów strategicznych. I mieliśmy wrogie przejęcia naszych firm. A czy świat kiwnął palcem, gdy z rąk sowieckiej Rosji ginęło przeszło milion Polaków? Przecież to świat twierdził, że ludobójstwo w Oświęcimiu to polski wymysł, bo Niemcy to taki kulturalny naród, że nie mogliby robić czegoś takiego. Kiedy amerykańscy Żydzi wysmiali przedstawiciela mniejszości żydowskiej – członka Rady Narodowej RP w Londynie, a prezydent Roosevelt nie chciał nawet rozrzucić ulotek nad Niemcami, nie mówiąc o pomocy walczącym w warszawskim getcie, Szmul Mordechaj Zygelbojm popełnił samobójstwo. Świat milczał, gdy bestialscy Niemcy rozprawiali się z jego rodakami i współwyznawcami. Czy ten świat coś zrobił, gdy już po zwycięskiej wojnie staliśmy się sowiecką strefą okupacyjną? Nie obchodziło go to, że więziono 200 tys. ich sojuszników, a około 10 tys. stracono! Tak jak wcześniej, nikt na świecie nie uronił łzy po rzezi Pragi w listopadzie 1784 r., kiedy Rosjanie bestialsko zabili przeszło 20 tys. mieszkańców prawobrzeżnej Warszawy. Do dziś ważniejsze jest dla politycznych pajaców to, co o nas powiedzą inni, niż nasz własny interes. Kunktatorstwo Korfanteo doprowadziło do niepotrzebnych strat w szeregach powstańczych. Ich śmierć powinna być dla nas przestrogą po wsze czasy.

Ludwik Łakomy w artykule *Czyn Nieznanego Powstańca Śląskiego, Księga Pamiątkowa Powstań i Plebiscytu na Śląsku*, wyd. 1934, s. 10, pisał: „»Powstanie zorganizowano ze zbrodniczą genialnością« – temi słowy prasa niemiecka zatytułowała pierwsze wiadomości o czynie orężnym Nieznanego Powstańca Górnośląskiego. Zaiste. W określeniu tem nie było zbytnej przesady. Bo jakże – jeśli nie genialnością – nazwać to, że owej pamiętnej, wspaniałej nocy z 2 na 3 maja 1921 r. stanęło do boju przeszło 40 tys. powstańców, ubranych we własne robocze bluzy z białymi opaskami na rękawach, wprawdzie częściowo tylko uzbrojonych, lecz zbrojnych za to w niezłomną wolę zwycięstwa. Trzeba to wyraźnie podkreślić, że trzecie powstanie – ów największy ludowy ruch wolnościowy w historii Polski – nie było akcją narzuconą ludowi górnośląskiemu, że owa armja powstańcza nie składała się z elementu napływowego, lecz że nawet przeważająca ilość dowódców jednostek bojowych rekrutowała się z pośród górników i hutników śląskich, którzy od szeregu miesięcy w podziemiach przygotowywali ten największy Czyn Nieznanego Powstańca Śląskiego. Trzeba to podkreślić tembardziej, że po drugiej stronie frontu, w szeregach niemieckich, mało było elementu miejscowego, a przeważali żołnierze Reichswehry oraz takich organizacji jak Orgesch i Oberland, w których Niemcy górnośląscy stanowili znikomy odsetek”.

Śląski Powstaniec

Czyn powstał wielki! Bo swą dłonią twardą
Zerwać odwieczny, krzyżacki kaganiec
I z dumnym czołem w boje poszedł hardo Śląski Powstaniec
Krew da i życie, a gdy trzeba będzie
Bez wahań pójdzie na ostatni szaniec,
Wbrew dyplomatom zwycięstwo zdobędzie Śląski Powstaniec.

Jadwiga Chmielowska